

A black and white portrait of an elderly man with white hair, looking directly at the camera with a serious expression. He is wearing a light-colored blazer over a dark t-shirt. The background is dark and out of focus.

JANUSZ
GŁOWACKI



BEZSENNOŚĆ
W CZASIE
KARNAWAŁU

Ja

Teraz tak: ja się w tej opowieści będę nazywał Janusz Głowacki. Na to się przed chwilą zdecydowałem i to jest odważna decyzja. Bo mogłem sobie napisać, że ten, co to pisze, się nazywa inaczej, Max F. na przykład albo Tyberiusz Włosiak, czy się tchórzliwie schować jak Stendhal za jakiegoś nieszczęsnego Juliana Sorela. W takim wypadku moje bluźnierstwa, głupoty, świństwa oraz zboczenia idą na tamtego albo są w najgorszym razie porozrzucane na kilku. A tak to na mój rachunek. Czyli to jest właśnie bardzo odważna i uczciwa decyzja, taką się podejmuje raz w życiu i tylko jeżeli się jest absolutnie niezłomnym i najgłębiej wierzącym. A taki właśnie jestem i nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ja wiem, ile ryzykuję, ale się nie dam zastraszyć i się nie ugnę. I jak to teraz piszę, to jestem z siebie dumny. Radziłem się w tej sprawie najbliższych – żony Oleny, córki, kochanki, księdza Lutra, za którego pośrednictwem ostatnio najczęściej kontaktuję się z Bogiem. I wszyscy poparli moją decyzję. I też byli ze mnie dumni. Zresztą nie jestem tak zupełnie pewien, bo może jeszcze tak zrobię, że to nie ja piszę... Się napisze, się zobaczy. Skąd mam teraz wiedzieć, jak jeszcze nie napisałem? I się

nie będę tłumaczył. Nikt nie ma prawa tego ode mnie wymagać, nie jestem czyimś lokajem!

Czyli ja albo i nie ja siedzimy teraz przy oknie na ulicy Bednarskiej i razem z całą cywilizowaną Europą popijamy espresso i piszemy. Podobno poranek u państwa Pendereckich wygląda tak, że genialny kompozytor pije kawę, a jego piękna żona przegląda nekrologi, żeby sprawdzić, czy może umarł ktoś, dla kogo warto mszę napisać. Ja oczywiście wiem, że to nieprawda, ale piszę. Chyba głównie z zawiści.

Ja się brzydzę zawiścią i uważam, że jest to uczucie najpodlejsze i ohydne, ale jestem zawistny. Jest powiedziane: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Ale co to za bliźni, jak mu się na przykład lepiej powodzi albo gorzej? Trochę mi z tego powodu przykro, ale nic nie poradzę.

Wszyscy o zawiści mówią źle, ale ja myślę, że się ją mocno krzywdzi. Dobrze ukierunkowana, jak się do niej doda nienawiść i żądzę odwetu, może doprowadzić do rzeczy pięknych i czystych jak łza albo kryształ. Rozchodzi mi się też o szczęście narodu, bo nienawiść pomaga w życiu, a miłość niekoniecznie. Zresztą wróćę do tego.

Ja wiem, że nie wszyscy mnie lubią albo szanują. Niedawno podszedł do mnie na ulicy jakiś facet i powiedział: „Strasznie chujową książkę napisałeś. Szkoda, tak się dobrze zapowiadałeś”. A jak wyszło z głowy i na okładce stałem na jednej nodze, drugą

się opierając o mur, to dostałem esemesa, czy się staram o rentę inwalidzką. Czyli się człowiek dowiaduje za darmo pożytecznych rzeczy.

Nie lubię, jak mnie ludzie na ulicy rozpoznają, ale jeszcze bardziej nie lubię, jak mnie nie rozpoznają. A może jak się długo żyje, to to już jest jakaś wartość. A to, że ja jestem pogodzony z losem, to niby bez znaczenia? Nie lubię tylko klimatyzacji, telewizji i ludzi.

Trochę za często piszę „ja”. W oryginale *Łagodnej* Fiodora Dostojewskiego narrator bez przerwy mówi „ja”. Jak ja cierpię, jak ja się potwornie męczę czy upokarzam... W polskim tłumaczeniu tego „ja” jest o wiele mniej. Pewnie tłumacz poprawił, żeby lepiej brzmiało.

Ale się zastanawiam, czy to „ja” to była Dostojewskiego niezręczność, czy może jednak zamierzone. No, żeby podkreślić dziki egoizm tego, który opowiada, odepchnąć *Łagodną* jeszcze dalej w cień.

W Nowym Jorku na drzwiach niedużego żydowskiego teatru na samym dole Manhattanu zobaczyłem plakat: „*Hamlet* Williama Szekspira – przetłumaczył i poprawił Izaak Lichtenbaum”.

Dziwny sen

Leżałem na żelaznym łóżku zupełnie nagi. Nade mną się pochylał chirurg chyba, bo na twarzy miał maseczkę białą i bez żadnych ozdób, a w dłoni lancet. Tuż za jego plecami zaciągał się papierosami tłum pielęgniarek i sprzątaczek, młodych i starych. Chichotały i wyzłośliwiały się na temat mojej mizernej, pokurczonej męskości. Chciałem się zasłonić, ale jak to we śnie, nie dawałem rady.

– Spokojnie – mruknął ten chyba chirurg. – Już po wszystkim, co to pana obchodzi.

– No wie pan, jednak. A poza tym o co w ogóle chodzi? – krzyknąłem, ale wyszło jakoś cienko.

– Nic takiego. Pan umarł, muszę zobaczyć, co pan ma w środku. Takie przepisy.

– Ale ja żyję! – Spróbowałem się poruszyć. Pokręcił głową i chyba się uśmiechnął. W każdym razie pielęgniarki i sprzątaczkę tłoczyły się coraz bliżej, coraz bardziej rozbawione.

– Pan się nie boi, nie będzie bolało. Nachylił się nade mną. Mimo maseczki poczułem od niego zapach alkoholu.

– Pan pił!
Wzruszył ramionami i zaczął ciąć, a potem zakładać haki. Rzeczywiście nie bolało, ale widok przyjemny nie

był. Z mojego brzucha wyjrzał duży, blady i łysy łeb. Na chwilę się schował, a potem całkiem wylazł, przymocowany do jakiegoś powykęcianego tułowia.

– Wróc Bierucie, wróc Stalinie, bo robotnik polski ginie – zaskrzeczał. Skoczył na podłogę, stęknął i zaczął rozcierać nogi. A trwało to długo, bo miał cztery.

Za nim wygramolił się młody, wesoły, z błyszczącymi od pomady wygolonymi na skroniach włosami, uczesany z równym przedziałkiem. Zeskoczył na podłogę.

– Dziś są Żydów imieniny, niech się palą skurwysyny! – wrzasnął, przetarł rękawem buty i poprawił garnitur.

A za nim zaczął wylazić tanecznym krokiem cały tłum imprezowiczów. Z przodu pchali się, popierdując, starzy i bladzi, powłóczący nogami trzema albo tylko dwiema, a za nimi prężyli muskuły młodzi. Niektórzy pozlepiani plecami, ale się od siebie ze śmiechem i wesołymi mlaśnięciami odklejali.

– Niech się plan Marshalla schowa, na nic bomba atomowa! – wrzasnęły cztery łyse bladaczki.

– Islamista brudna kurwa, nam Polakom nie dorówna! – odkrzyknęli radośnie młodzi.

– W odpowiedzi na bombowce budujemy szybkościowce!

– Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą. Poloneza czas zacząć!

– Jebać Araba, jebać Murzyna, Legia Warszawa biała drużyna!

Wszystkie strony przekrzykiwały się i ustawiały na podłodze w coś w rodzaju pochodu. Pielęgniarki i sprzątaczkę, piszcząc, wycofywały się powoli pod ścianę.

– Boją się, bo to jest zaraźliwe – wyjaśnił chyba chirurg.

– Cała Polska śpiewa z nami, wypierdalać z uchodźcami!

– Andrzej Duda robi cuda!

– Jarosław, Polskę zbaw!

– Ty się matko nie niepokój, bo my wywalczymy pokój!

– Płacze Anglia, płacze Francja, tak się kończy tolerancja!

– Kiedy oni zabijają, u nas nowe domy stają!

Lazły, lazły i wrzeszczały.

– Jezu, ale się pan nachapał. – Chyba chirurg pokręcił głową z rodzajem uznania.

– To nie moje! – zawyłem.

– A czyje? – Zachichotał.

Akurat z brzucha wylatywał nietoperz z twarzą dziecka.

– Żydzi, zwróćcie pieniądze za gaz! – zapiszczał, a za nim wygramoliło się dziecko z twarzą nietoperza.

– Przez oświatę i kulturę bikiniarzem damy w skórę – wyrecytowało.

Tymczasem pochód już się uformował, pielęgniarki i sprzątaczkę wymiotło.

– A nie ma czegoś o liście biskupów polskich do niemieckich?

– Nie widzę.

– A o polskim papieżu?

Pokręcił głową.

– Niech mnie pan szybko zaszyje – poprosiłem.

– Nie mogę, jeszcze idą.